

MACIEJ
GUTOWSKIPIÓTR
KARDAS

Destrukcyjne zmiany pod pretekstem walki z pedofilią

W sprawach tak fundamentalnych jak prawo karne warto powstrzymać szaleństwo i działać w oparciu o cywilizowane metody.

Miniony tydzień upłynął na sporach wokół nieracjonalnie ekspresowej nowelizacji kodeksu karnego. Pomysł zwiększenia represyjności prawa karnego Ministerstwo Sprawiedliwości ujawniło już na początku tej kadencji, wskazując dwa podstawowe cele. Po pierwsze, uchylenie ograniczonej kontrydiktoryjności procesu karnego i przywrócenie znanej z okresu realnego socjalizmu inkwizycyjności, opartej na dominacji prokuratora i sądu. Po drugie, zwiększenie surowości kodeksu karnego z 1997 r. w kierunku dominacji odwetu społecznego jako podstawowego uzasadnienia stosowania sankcji karnych.

Pierwsze z założeń zrealizowano tuż po zmianie władzy, znosząc najważniejsze elementy regulacji upodmiotowiającej oskarżonego i pokrzywdzonego oraz powracając do inkwizycyjnej zasady paternalizmu państwa. Uznano, że w procesie karnym państwo zawsze wie więcej, czyni lepiej i działa skuteczniej niż obywatele wsparci przez profesjonalistów. Powrócono do zasady wszechwiedzącego prokuratora oraz sądu, który

ma być jednocześnie prowadzącym dowody i rozstrzygającym o odpowiedzialności. Wyrzucono na legislacyjny śmietnik koncepcje procesu, w którym to strony dysponują pewnym zakresem możliwości decydowania o jego przebiegu i sposobie ochrony własnych praw. Dziś trudno usłyszeć od jakiegokolwiek praktyka pozytywną ocenę tych zmian. Proces karny wygląda w wielu obszarach po prostu karykaturalnie. Nie cieszą się z niego nawet prokuratorzy, choć nie zawsze mogą i mają odwagę to przyznać otwarcie.

Skutek rozwiązania komisji eksperckich

Inaczej przedstawiała się sprawa z kodeksem karnym. Choć kierujący Ministerstwem Sprawiedliwości nie ukrywali sympatii dla neoretrybucywności, to jednak powstrzymywano się z dokonywaniem zmian ustawowych. Po rozwiązaniu komisji kodyfikacyjnych przystąpiono do prac nad koncepcją kompleksowych zmian prawa karnego w ramach Ministerstwa Sprawiedliwości, a niedawno przedstawiono rozbudowany pro-

jekt nowelizacji. Z uwagi na dalece niedoskonały kształt, pomijając spory dotyczące filozofii prawa karnego i jego teoretycznych podstaw, projekt Ministerstwa Sprawiedliwości wymagał fundamentalnych poprawek koncepcyjnych i legislacyjnych. Wśród znawców problematyki nie budziło najmniejszych wątpliwości, że prace ministerialne nad projektem zmian prawa

”

Ostatnie trzy lata dają dowody pogardy i lekceważenia dla społecznej roli prawników

karnego znajdują się na zupełnie wstępnym etapie. Nikt racjonalnie myślący nie mógł zakładać, że ten wstępny szkic może stać się podstawą prac sejmowych.

Nieoczekiwanie film braci Sekielskich stał się pretekstem do nieracjonalnego, prowadzonego w tempie Formuły 1, zadziwiającego nawet jak na ten parlament, jednodniowego procesu zmiany prawa karnego. Efekt nie zaskakuje. Zarysowany naprędce projekt zmian musiał okazać się po prostu kompromitujący. Prawa karnego nie tworzy się bowiem na fali poetyckiego uniesienia w kawiarni, notując przychodzące falami natchnienia na wyjętej spod filizanki z kawą serwetce. Radykalne naruszenie konstytucyjnego standardu stanowienia prawa karnego jest w tym wypadku jedynie wisienką na torcie. Instrumentalne podejście do poważnego problemu pedofilii w Kościele, wykorzystanie słusznego społecznego oburzenia dla wprowadzenia chyłkiem fundamentalnych zmian w prawie represyjnym to naruszenie wszelkich zasad. Wywołuje poczucie wstydu i całkowitej utraty zaufania do tak działającego państwa i stanowionego przez nie prawa. Nie zmienia tej oceny zmięgnięcie się twórców tej nieprzynoszącej chwały nowelizacji i gigantyczna skala poprawek, wykorzystujących

uwagi zawarte w miażdżących opiniach przedstawionych w ciągu dwóch dni. Gdyby ustawa w kształcie uchwalonym przez Sejm weszła w życie, oznaczałoby to dosłowną, nie zaś jedynie przenośną, katastrofę. Zmiany wprowadzane przez Senat w części zagrożenia absurdem w sądach i prokuraturach usuwają. Sposób podejścia do zmian wskazuje jednak, że doszliśmy do krawędzi.

Prawo wymaga pokory, zgody i debaty

Jeśli nie zamierzamy uczynić kroku w przepaść, pociągając ze sobą miliony obywateli, to wnioski z tej lekcji należy wyciągnąć niezwłocznie. Ponad polityką i prowadzonymi sporami partyjnymi, prawo wymaga pokory, konsensusu, debaty i otwartości na argumenty. Rozsądku i profesjonalizmu w przygotowywaniu zmian. Rozmowy z myślącymi inaczej prawnikami. Poszanowania kompetencji i profesjonalizmu. Inaczej twórcy i promotorzy zmian w prawie zapiszą się w historii jako destruktorzy wymiaru sprawiedliwości i struktury społecz-

nej. Chcielibyśmy wierzyć, że kompromitujące zdarzenia z zeszłego tygodnia otrzeźwią prawników. Niezależnie bowiem od politycznych sympatii, wyobrażeń co do funkcji prawa, na prawnikach ciąży szczególna odpowiedzialność. Ostatnie trzy lat dają dowody pogardy i lekceważenia dla społecznej roli prawników, wynikające z różnorodnych, często osobistych, ukierunkowanych na karierę, powodów. Ich skutkiem jest prawna i społeczna destrukcja, podziały w środowisku prawniczym, brak możliwości prowadzenia debaty oraz pozorny splendor tych, którzy zdecydowali się na obejmowanie funkcji w sytuacji najdalej idących wątpliwości konstytucyjnych. Ocenę w tym zakresie pozostawmy przyszłości. Na dzisiaj jednak warto pomyśleć, czy po naprawdę śmiałych ekscesach, upolityzowaniu prawa nie warto jednak, chociażby w kwestiach tak fundamentalnych jak prawo karne, powstrzymać szaleństwa i działać w oparciu o cywilizowane metody. /©

Autorzy są profesorami prawa i adwokatami